

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne „ 5 „
i należytość stopową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w ty-
godniu w dniu przedstawienia tea-
tralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Admini-
stracja „Czasu“, przy ulicy Mi-
kołajskiej Nr. 444, kasa teatralna
i księgarnia J. Czecha.

Kraków 5 Października.

Ze dotychczasowe zmiany w personalu, nie dadzą się w ciągu kursu uczuć publiczności, o tem nie wątpimy; o ile jednak czuć się da- ją Dyrekcyi, tak w kieszeni jak pod wzglę- dem powiększonej pracy, o tem wiedzieć mo- że tylko ten, kto blisko stoi teatru. Z rozpo- częciem Kursu tegorocznego, ani jedna sztuka przeszłoroczna nie była gotowa, w każdej brakowało po kilka ról, dodajmy do tego po- wolne zjeżdżanie się nowo angażowanych ar- tystów, zawody w ich przybyciu, które zno-

wu trzeba zastępować nowemi angażowania- mi, konieczność wypróbowania nowych sił, a przedewszystkiem urlop jednego z najzdol- niejszych i najużyteczniejszych artystów pana Bendy i urlop panny Kwiatyńskiej, a dopiero w części pojmiemy kłopoty Dyrekcyi i zrozu- miemy, że dotąd, niepodobna było jeszcze wszystkiego w należyty porządek i tryb wpro- wadzić, i że należało się wstrzymać z wysta- wianiem znakomitszych utworów. Mamy jednak ugruntowaną nadzieję, że wszystko wejdzie w karby dawnego porządku i że nowe sztuki ukazywać się zaczną po 15 Października.

— Pan Dobrzański od chwili objęcia przez niego, Dyrekcyi Teatru Lwowskiego, dla Del- fina, wciąż jak pozytywka powtarza, że teatr Krakowski, nie nie wart. Rzecz jednak dzi- wna, że z tego lichego teatru zabiera on ar- tystów, o których natychmiast po ich przyby- ciu do Lwowa głosi, że są wielkimi, kiedy przeciwnie dotąd, Teatr Krakowski nie zapra- gnał, ani jednego artysty z niezrównanego te- atru Lwowskiego i z pod światłego kierowni- ctwa artystycznego p. Stanisława Dobrzańskie- go (Delfina).

KRONIKA TYGODNIOWA.

Siedząc sobie najspokojniej w domu, naraz słyszę bijący dzwon Zygmunta. Co to ma znaczyć? co to jest? może minister dla Gali- cyi przyjechał, może jaki drugi wielki dygni- tarz? Wypadam na miasto, w tem widzę twa- rze przerażone, ludzi biegnących we wszyst- kich kierunkach, pytam, co to takiego, nikt mi nie odpowiada, nareszcie dowiaduję się, że ziemia się trzęsie w swoich podstawach, że ulica Krupnicza cała zawalona, a Karme- licka już w gruzach. Przyznam się szczerze, że zbytnią odwagą nie grzeszę, a zatem za- brawszy moje domowe Lary i Penaty, wraz z tłumoczkim nie bardzo ciężkim, w nogi co się zowie, i nie oparłem się aż w Wie- licze.

Uf! odetchnąłem. Tu przecież będę spo- kojnym. Niech się tam Kraków wali, kiedy mnie tam nie ma. Lecz rozglądnijmy się po miasteczku. No! dosyć przyzwolite. Kamieni- czki piętrowe porządnie pomalowane, jest i ko- ściołek boży, przy nim ksiądz proboszcz, po którego tuszy nie bardzo można wnioskować, by posty i wigilie *strikte* zachowywał, jest i restauracyjka połączona z handelem win- nym, to jest, że każdy sobie będzie winien, kto tam wejdzie, jest i władza autonomiczna, i straż bezpieczeństwa publicznego, złożona z burmistrza i płaszcza policyanckiego, któ- ry według okoliczności po żydach i katolikach wędruje, w ogóle jest wszystko co potrzeba.

Lecz co się tam dzieje w Krakowie, pewno już kamień na kamieniu nie został. Biedny Kraków, takie piękne miasto, pełne nadziei na przyszłość, i w jednej chwili zniszczone mściwą ręką Plutusa. Ale trzeba się przecież coś więcej dowiedzieć. Biegnę do bióra tele- graficznego, a tam mi odpowiadają, że Kra- ków jak stał, tak stoi, tylko się dom budują- cy p. Goetza zawalił, i to nie w skutek trzęsienia ziemi, lecz że budowniczy przera- chował się w planie, czy tam, że woda do- stała się do piwnic, i podmuliła fundamenta. Nie dowierzałem z początku, i dopiero po wielolicznych zapewnieniach i upewnieniach, postanowiłem wreszcie powrócić do mego dro- giego i ukochanego Krakowa, bez którego w żaden sposób żyć nie mogę. Wracam po- woli z niedowierzaniem. Wchodzę na Podgórz, cały i nieuszkodzony, zapuszczam się dalej na Kaźmierz, wszystko na swoim miejscu, żydzi jak dawniej zapraszają przechodniów do kupowania paltotów, tużurków i innych wszelkich wszelakości. Znając dobrze naszych poczciwych rodaków mojżeszowego wyznania, że także zbytnią odwagą nie grzeszą, i gdyby niebezpieczeństwo im jakie groziło, byłiby mo- że już drapaegli do Palestyny, to mnie już zupeł- nie u-pokoilo i odważnie posunąłem się na Rynek

Krakowski. Tu wszystko jak było, tak i jest. Staruszek Sukiennice, wyciągający rękę o jał- mużnę 200,000 złr. Fuks, Mayer, Redolfi, Wal- ter, Grossman, Feuz, Baumgardten i t. d., w ogóle wszyscy Polacy ze swemi cukierniami i han- dlamii delikatesów, stoją na tem samym miej- scu. Chwała Bogu, że się tak tanim kosztem cała katastrofa skończyła, a że tam mamy dwóch zabitych i pięciu ciężko poranionych bez nadziei życia, to trudno, gdzie drwa rą- bią, tam wióry lecą, zresztą na przyszłość mamy słowo honoru naszych budowniczych i majstrów murarskich, że się podobne przy- padki wydarzać nie będą, a o sierotach to miasto, znane ze swej dobroczynności, pomy- śli i kwita.

Zadowolony, idę na planty, by trochę odetchnąć, w tem spotykam mego dawnego koleżę szkolnego, brata Litwina, którego od dwunastu lat nie widziałem. Ucałowawszy go z dubeltówki, pytam go się co porabia, po co tu przyjechał, co zamyśla robić.

— Opuściwszy brzegi Wilii i Wilejki, odpo- wiada mi, przyjechałem odetchnąć waszem narodowo-patriotyczno-krakowskiem powie- trzem, i przywiozłem z sobą trochę karbo- wańców, by się tu u was trochę zabawić.

Ten ostatni argument jeszcze więcej prze- mowił do mego serca, uściskałem go jeszcze raz serdecznie, i ofiarowałem mu się towa- rzyszyć jako *cicerone*, w oprowadzeniu go po mieście, i pokazania mu osobliwości naszego grodu.

— Planty macie prześliczne, takich trudno gdzieindziej zobaczyć, a gdzie to stoi pomnik Straszewskiego, założyciela plantacji, poka- żo mi go?

— Jaki pomnik?

— Cóżto nie wiesz, przecież od dwóch lat zbieracie składki na niego, i od świętej pa- mięci, powinien już być postawiony.

— No, bo widzisz, rzeczywiście miał sta- nać dla niego pomnik, ale bo uważasz, taką ilość różnych planów nam przysłali, że dotych- czas jesteśmy w kłopotcie, który z nich wy- brać, i przez to opóźnia się jego postawie- nie. Musiałem skłamać, bo trudno mu pra- wdę było powiedzieć, że po dwóch przeszło latach, nie mogliśmy się zebrać, by mężowi zasłużonemu postawić pomnik z kawałka mar- muru.

Z plant poszliśmy na zamek, siedzibę kró- lów naszych umarłych, spoczywających w ka- takumbach. Tu Litwin kornie uchylił czoła i pomodlił się za ich pokój. Poczciwa Litwa, jeszcze w niej serce nie wymarło.

Z zamku zaprowadziłem go na rynek, chcąc mu pokazać kościółek Śgo Wojciecha i na- turalnie także Sukiennice.

— Cóżto za rudera, ten gmach?

— Jakto, nie znasz Sukiennic, wybudowa- nych przez największego króla naszego Ka-

zimierza, i na których odnowienie miasto przeznaczyło kilkakroć stotysięcy guldenów.

— A niech was piorun trzaśnie z waszemi Sukiennicami, to nie macie gdzie pieniędzy podziwiać, aż w taki grat wkładać, a szkoły, a szpitale, czy macie ich za wiele? Wiesz co, że mi się to wcale nie podoba.

Jako echt przeciętny krakowianin, obruszy- ło mnie to ogromnie, i gdyby nie interwen- cya mego drugiego przyjaciela, który właśnie nadszedł, i zaprosił nas na bute *kę* wina do Kijasa, nie wiem jakby się było pomiędzy nami skończyło. Wieczorem zaprowadziłem go do teatru. Tu Litwin nie posiadał się z ra- dości, wszystko mu się podobało, nawet kin- kiety u lamp. Zadowolenie swoje objawiał gło- śnymi wykrzyknikami, tak, że musiałem go powstrzymywać, by przypadkiem przy całej naszej wolności autonomicznej, nie wyrzucio- no go za drzwi. Po skończonem przedsta- wieniu, poszliśmy na kolacyjkę. Tu Litwin cią- gło się rozpytywał, jak się nazywa ten, co grał Balbeckiego w Consilium facultatis, i na wszystko mnie zaklinał, by go z nim pozna- jomić, co mu na drugi raz solennie przyobie- całem. Wypiwszy butelkę prawdziwego Moëta, w różowym humorze rozeszliśmy się do domu.

Chciałem już zakończyć moją kronikę, lecz wpadła mi w ręce bardzo ciekawa recenzja teatralna z wtorkowego przedstawienia jedne- go z naszych krakowskich dzienników. Bie- dny recenzent, żal mi go szczerze, porywa się do krytyki teatralnej, a nie zna pierwszych zasad składni polskiej, bo proszę zauważyć zdanie „*radzibyśmy ich mieć zaangażowanych stale do naszego tak ubogiego tem teatru.*“ — Czem ubogiego; chciałbym się szczerze dowie- dzieć, bo z całego artykułu dowiedzieć się nie mogłem, czy ubogi jest teatr głosem, to nie, bo jak pocziwy nasz Zamojski krzyknie, to go wybornie słyhać można na rynku, czy może talentami, i tych nam nie brakuje, i jak- byśmy się policzyli z teatrem lwowskim, to- byśmy jeszcze grubo z reszty dostali. Zresztą nie chcę się więcej zapuszczać nad tajemni- czem znaczeniem tego frazesu, gdyż odesła- łem go do ks. Malinowskiego do Poznania, by mi go raczył wytłumaczyć, a tymczasem życzę po przyjacielsku szanownemu recenzen- towi teatralnemu dziennika *Kraj*, by wziął gramatykę Kopczyńskiego i przejrzał ją od deski do deski, a zaręczam, że mu to na do- bre wyjdzie i na drugi raz tak rażących barbarizmów nie popełni, i tym sposobem oszczędzi wiele przykrości biednemu naszemu językowi. *Radzibyśmy ich mieć zaangażowa- nych stale do naszego tak ubogiego tem teraz teatru!!* Czyż to nie przypomina papugi?! i to papugi, która nie umie dobrze po polsku powtarzać co od przekupek usłyszała.

J. K.



Nr. porządkowy 10.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 6^{go} Października 1872 r.

Dramat historyczny z XVII wieku, w pięciu aktach z prologiem,
odznaczony przez Komisję konkursową w r. 1872,

PRZEOR PAULINÓW

czyli

Obrona Częstochowy

napisał Julian z Poradowa (pani * * *).

Osoby prologu:

| | |
|---|-------------------------------------|
| Piotr Czarniecki — — — | Pan Leszczyński. |
| Hieronim Radziejowski, kanclerz | Pan Szymański. |
| Wejhard Wrzeszczowicz, generał szwedzki — — — | Pan Werner. |
| Dworzanin Gruszczyńskiego, woje- wody kaliskiego — — — | Pan Siedlecki. |
| Podstoli) Starosta) panowie szlachta | Pan Danielewicz. Pan Nowakowski. |

| | |
|----------------------------------|---------------------|
| Jędrus, wnuk podstolego — — | Panna Bauman E. |
| Abramko Stern, gospodarz zajazdu | Pan Ładnowski. |
| Dworzanin Radziejowskiego — — | Pan Bogucki. |
| Dworzanin II. — — — | Pan Glikson. |
| Kozaczek — — — — | Panna Krasnopolska. |

Rzecz dzieje się w Wieluniu.

Osoby dramatu:

Polacy.

| | |
|--|-------------------------------|
| Augustyn Kordecki, przeor Paulinów | Pan Rychter. |
| Miączyński, dowódzca twierdzy ja- snogórskiej — — — | Pan Wojnowski. |
| Miecznik Zamojski, naczelny do- wódzca załogi — — — | Pan Zamojski. |
| Czarniecki, Obrońca bastionów — — | Pan Ładnowski Al. |
| Piotr Czarniecki, jego syn — — — | Pan Leszczyński. |
| O. Bonifacy) Wiktor) Paulini — — — | Pan Nowakowski. Pan Roger. |
| Jędrus — — — — | Panna Baumann E. |
| Zamojska, żona miecznika — — — | Pani Wolska. |
| Anna, ich córka — — — | Panna Bendówna. |
| Kasia Miączyńska — — — | Panna Kwiecińska |
| Niewiasty { | Panna Wojnowska. |
| | Panna Bauman W. |
| | Pani Pichorowa. |
| | Panna Kwiecińska. |
| Księża — żołnierze — dzieci. | Pani Rogerowa. |

Szwedzi.

| | |
|--|-------------------------------|
| Bernhard Müller, naczelny wódz wojsk szwedzkich — — | Pan Bolesławicz. |
| Książę heski) Wejhard Wrzeszczowicz) generałowie | Pan Szymański. Pan Werner. |
| Adolf Müller, synowiec wodza — — | Pan Terenkoczy. |
| Sadowski, major — — — | Pan Eker. |
| Skurzewski — — — — | Pan Pichor. |
| Puszkarz I. — — — — | Pan Bogucki. |
| Puszkarz II. — — — — | Pan Glikson. |
| Kozaczek — — — — | Panna Krasnopolska. |
| Żołnierz — — — — | Pan Zapałowicz. |

Żołnierze szwedzcy — Górnicy — Halabardnicy.

Rzecz dzieje się na Jasnej Górze i w obozie Szwedów.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.